

Śląsk – między Morawami a Katalonią. Refleksje wokół książki: Elżbieta Anna Sekuła, Bohdan Jałowiecki, Piotr Majewski, Walter Żelazny, 2012, *Być narodem? Ślązacy o Śląsku*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, 188 s.

Omawiana książka jest efektem badań opinii ludności, która w ostatnim spisie powszechnym swoją narodowość określiła jako śląską. Przeprowadzone one zostały za pomocą ankiety oraz pogłębionych wywiadów. Badaniami kierowała Elżbieta Anna Sekuła. Ich uzupełnieniem są rozważania socjologiczne i etnologiczne (odpowiednio: Bohdana Jałowieckiego i Waltera Żelaznego) podejmujące kwestię budzenia się śląskiej świadomości narodowej w szerszym ujęciu teoretycznym.

To ważna książka, poruszająca bardzo istotne zagadnienie, jakim jest wyłanianie się narodu, dla polskiego czytelnika tym ważniejsze, że ma to miejsce na terenie Polski. W historii naszego narodu będzie to trzecia secesja (nie licząc epizodu z Gorolenvolkem podczas niemieckiej okupacji) po secesji Rusinów i Litwinów-Żmudzinów w XIX w. Publikacja ta zasługuje na uważną lekturę i głębszą refleksję niż tylko zdawkowe pochwały.

Książka składa się z przedmowy autorstwa E.A. Sekuły i czterech rozdziałów: jednego „teoretycznego” (napisanego przez B. Jałowieckiego: „Ślązacy o narodzie i tożsamości”), jednego „empirycznego” z refleksją teoretyczną (W. Żelaznego „Śląskość jest materią w procesie. Cały czas działa”) i dwóch „empirycznych” omawiających szczegółowo wyniki badań (E.A. Sekuły „Kultura czy kultury?” i P. Majewskiego „(Re)konstrukcja tożsamości śląskiej w nowych mediach”).

Badania dostarczają cennej wiedzy na temat Śląska i Ślązaków. Szczególnie istotne są informacje podawane po raz pierwszy lub te, które nie zostały do tej pory szerzej rozpropagowane. Dotyczy to np. kwestii socjolingwistycznych: stosunku Ślązaków do śląskiej mowy (język czy dialekt?), jej używania, standaryzacji itd. Bardzo ważne są wyniki badań śląskiej tożsamości (na ile Ślązacy czują się odrębnym narodem?, na ile Polakami, Niemcami, a może i Czechami?), na temat śląskiej kultury (na ile jest to mieszanka kulturowa polsko-niemiecko-czeska, a na ile coś odrębnego?, czy istnieje jedna śląska kultura, czy jest ich wiele?, czy należy rozróżnić kulturę śląską, kulturę tworzoną na Śląsku i kulturę mówiącą o Śląsku?). Z badań wynika, że sytuacja jest skomplikowana, co zresztą potwierdza zasadność znaku zapytania w tytule książki.

Ważnym wątkiem jest podział śląskiej społeczności na dwie grupy: „tradycjonalistów”, którzy swoją śląskość wynieśli z domu rodzinnego i traktują ją

w sposób bezrefleksyjny jako coś naturalnego, i „modernistów” (zwanych przez autorów „Ślązakami 2.0”), dla których śląskość jest wyborem, czymś, co należy chronić, promować i tworzyć. To również podział generacyjny między starszą i młodszą ludnością. Sytuacja w społeczności śląskiej przypomina więc to, co się dzieje w innych społecznościach etniczno-regionalnych w Europie. Najbardziej drastycznym przykładem takiego podziału jest chyba społeczność bretońska we Francji. Składa się ona z dwu części różniących się niemal pod każdym względem i wzajemnie się nierozumiejących. Z jednej strony jest starsza ludność, głównie wiejska, mówiąca jeszcze niekiedy bretońskimi dialektami, która ma w pamięci zakodowany wstyd z powodu bycia Bretończykami i niezbyt dobrego władania językiem francuskim, i która nie chce eksponować swojej bretońskości. Z drugiej strony są ludzie młodzi, mieszkańcy miast, wychowani w języku francuskim, którzy lepiej lub gorzej opanowali literacki język bretoński i próbują ów język, kulturę i tożsamość promować i tworzyć. Te dwie grupy nie rozumieją się w obu znaczeniach tego słowa – starzy nie rozumieją sztucznego języka literackiego młodych (mówionego z francuskim akcentem), a młodzi – bretońskich dialektów; starzy nie rozumieją, dlaczego młodzi zajmują się bretońskością, a młodzi – dlaczego starzy lekceważą swój język i kulturę (więcej na ten temat pisze w swojej książce Nicole Dołowy-Rybińska [2011]; temat Bretończyków i innych grup etnicznych Francji porusza też w swoich pracach, skądinąd współautor omawianej pozycji, W. Żelazny).

Jednym z problemów „nowych Ślązaków”, zwłaszcza tych, którzy uważają się za osobny naród, jest pewna niekompletność śląskiej kultury. O ile nie brak w niej specyficznej kultury ludowej, symbolizowanej przez sławetne *szlagry*, o tyle problemem jest wątpliwość co do istnienia tego, co kiedyś nazywano „kulturą wysoką”. Społeczność aspirująca do bycia narodem nie może sobie pozwolić na jej brak. Stąd też bierze się zachowanie, które można nazwać „uzupełnieniem przez zapożyczenie” – zapożyczenie wysokiej kultury tworzonej na danym terytorium lub przez twórców pochodzących z danego terytorium. I tak, dla zwolenników narodowości śląskiej takim uzupełnieniem jest twórczość w języku niemieckim na Śląsku lub artystów pochodzących ze Śląska, praktykowana w Niemczech. Jak się można dowiedzieć z omawianej tu książki, elementem tej wysokiej kultury jest np. „dwunastu śląskich noblistów”. Przypomina to analogiczną sytuację białoruskiego ruchu narodowego (tego antyłukszenkowskiego), który do białoruskich działaczy i twórców zalicza m.in. Kościuszkę, Moniuszkę, Ogińskiego, Mickiewicza, Domejkę itd.

Problemem jest także kwestia językowa. Z jednej strony większość respondentów twierdzi, że po śląsku mówi bardzo dobrze (41%) lub dobrze (40%) i uważa, iż śląski to osobny język – 88% (łącznie odpowiedź, że jest to „odrębny” język i język regionalny). Stwierdza się też znaczną żywotność śląskiego w życiu codziennym („ludzie nie wstydzą się mówić po śląsku na ulicy”). A z drugiej strony widać, że nawet najbardziej oddani sprawie śląskiej w dyskusjach i publicystyce posługują się (literackim) językiem polskim. Czas pokaże, czy wyłaniający się naród śląski, wzorem innych społeczności etnoregionalnych „w poważnych spra-

wach” będzie się posługiwał „poważnym językiem” zapożyczonym od innego narodu, a w celach symboliczno-dekoracyjnych – swoim językiem etnicznym.

Piszący te słowa nie może powstrzymać się przed pewną refleksją osobistą na temat mowy śląskiej. Moim pierwszym językiem – „wysanym z mlekiem matki” – był dialekt pewnej wsi na Podkarpaciu, setki kilometrów na wschód od Śląska. Mimo to mógłby on uchodzić za jeden z dialektów śląskich. (Skądinąd, gdy parę razy w Warszawie zdarzało mi się z krajanami „godać pū naszymu”, byliśmy brani za Ślązaków). Ślązakom można pozazdrościć, że swoją mowę w znacznym stopniu zachowali, czego nie da się powiedzieć o gwarze moich stron rodzinnych. Z mową, która brzmiała niemal identycznie jak ta z mojej wsi, zetknąłem się kilka razy w miejscach dość nieoczekiwanych – np. na dworcu w Ostrawie, gdzie dwoje starszych ludzi rozmawiało ze sobą, czekając na pociąg do Czeskiego Cieszyna, i w telewizji słowackiej nadającej program folklorystyczny w dialekcie szariszkim (okolice Preszowa). Potwierdza to nieobcą językoznawcom wiedzę, że śląskie dialekty to część zespołu dialektów ciągnącego się od Śląska Cieszyńskiego (po obu stronach granicy czesko-polskiej) przez Górny Śląsk, Małopolskę, (południowe) Podkarpacie, aż po okolice Preszowa i Bardejowa we wschodniej Słowacji. Jeśli więc są tacy, którzy mówią o śląskim jako odrębnym języku, to nie dlatego, że mowa Ślązaków jakoś zasadniczo różni się od języka polskiego i polskich dialektów, ale dlatego, iż oni tak uważają, co nie znaczy, że inni nie mogą uważać inaczej. (Jak twierdzi językoznawca z Opola, prof. Bogusław Wyderka, nie ma takiej cechy w dialektach śląskich, która byłaby wspólna dla nich wszystkich i różniła je od innych dialektów polskich, ani takiej cechy, która nie byłaby wspólna dla któregoś z dialektów śląskich i innych dialektów polskich. To, co wyróżnia te śląskie, to stosunek Ślązaków do swojej mowy).

Wiele o stosunku Ślązaków do kwestii śląskiej można dowiedzieć się z rozdziału poświęconego odtwarzaniu i tworzeniu śląskiej tożsamości w mediach, jak na przykład o umiejętnym wykorzystaniu internetu przez Ruch Autonomii Śląska (RAŚ) i jego charyzmatycznego przywódcę Jerzego Gorzelika.

Czytając omawianą książkę, można odnieść wrażenie, że jej autorzy mieli dwa cele – napisać pracę naukową i propagować sprawę śląską. Ten drugi zamiar przejawia się w deklaracjach sympatii dla sprawy śląskiej, w sposobie formułowania pytań, w tym, jakie zostały zadane, a jakie nie (żeby nie sprawiać kłopotu rozmówcom), w komentarzach do odpowiedzi itd.

Jeden z autorów (P. Majewski) przy okazji omawiania aktywności RAŚ na Facebooku stwierdza, że „polubił” ten ruch. Nie wiadomo, czy zrobił to tylko w swoim imieniu, czy całego zespołu autorskiego. Często zdarza się, że badacze „zakochują się” w przedmiocie swoich badań, ale rzadko to jawnie deklarują. Tym razem można pochwalić autora, bo dzięki jego oświadczeniu czytelnik wie, z kim ma do czynienia – w tym wypadku z sympatykiem RAŚ i sprawy śląskiej.

Pytania sformułowane są w sposób, który zapewne spodoba się rzecznikom sprawy śląskiej. Np. gdy w ankietach mowa o śląskim dialekcie/języku, zawsze używany jest termin „język”, a język śląski przeciwstawia się polskiemu („Czy korzysta Pan/i ze śląskojęzycznych portali internetowych? Czy ogląda Pan/i ślą-

skojezyczne kanały telewizyjne?” str. 187; „Czy w Pana/i domu rodzinnym mówiło się po śląsku? – 1. Tak, wyłącznie po śląsku, 2. Po śląsku i po polsku...” str. 184). Te same pytania można sformułować inaczej: np. „Czy korzysta Pan/i z portali internetowych w dialekcie śląskim? w dialekcie/języku śląskim? Czy w domu mówiło się w gwarze, czy w języku literackim?” itp. Wybór sformułowania jest więc wyborem pewnej opcji politycznej.

Gdy badane są opinie na temat stosunku władz polskich do Śląska po II wojnie światowej, ankietowany może wypowiedzieć się tylko o „nadmiernej eksploatacji gospodarczej Śląska” (pyt. 29.8, str. 186): „Władze polskie po II wojnie światowej nadmiernie eksploatowały gospodarczo Śląsk: 1. Tak, i to przyczyniło się do powstania wyrazistej śląskiej świadomości narodowej, 2. Tak, ale nie miało to wpływu na świadomość narodową, bo Śląsk zawsze był odrębną krainą, 3. Tak, ale nie ma związku pomiędzy polityką władz polskich a rodzeniem się świadomości narodowej Ślązaków, 4. Nie, władze polskie po II wojnie światowej nie eksploatowały gospodarczo Śląska, 5. Trudno powiedzieć”. Tak więc ankietowanego powiadamia się, że „władze polskie po II wojnie światowej nadmiernie eksploatowały gospodarczo Śląsk” i daje się mu do wyboru pięć odpowiedzi, z których trzy są potwierdzeniem tej opinii, a tylko jedna jej zaprzecza. Nie ma tu, nawet *pro forma*, możliwości stwierdzenia, że władze wspierały Śląsk – np. za „komuny”, preferując w przydziałach deficytowych towarów, a później dotując ciężko górnictwo, tolerując niepłacenie przez śląskie firmy podatków, składek ZUS itd. Nie ma też pytania o „najazdy” śląskich górników na Warszawę i demonstracje pod Urzędem Rady Ministrów, po których rząd zwykle ustępował.

Do paru wypowiedzi rozmówców chciałoby się zadać dodatkowe pytania. Na przykład jeden z nich, mówiąc o RAŚ, używa, w pozytywnym kontekście, określenia „ślązakowcy”. Warto byłoby go zapytać, czy utożsamia się z historycznym ruchem ślązakowskim i jego przywódcą Józefem Koźdoniem. Informacja dla niewtajemniczonych: ślązakowcy i J. Koźdoń działali na Śląsku Cieszyńskim po I wojnie światowej, gdy decydowały się losy przynależności państwowej tego regionu, i później. W swojej działalności posługiwali się językiem polskim, natomiast ich postawa polityczna była konsekwentnie antypolska: najpierw opowiadali się za tym, żeby Śląsk Cieszyński pozostał w granicach Austrii, potem, by był pod protektoratem Ligi Narodów i Stanów Zjednoczonych, a gdy to się okazało niemożliwe, opowiedzieli się za przyłączeniem do Czechosłowacji. Była to ważna zachęta dla tamtejszych władz i argument w sporze z Polską – oto miejscowa ludność, mimo że mówi po polsku, nie chce być przyłączona do Polski. W czasie II wojny światowej J. Koźdoń i ślązakowcy współpracowali z Niemcami.

Autorzy badań w wywiadach zadają różne pytania dotyczące sytuacji politycznej, w tym na temat słynnej wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego o śląskości jako zakamuflowanej opcji niemieckiej. Są one łatwe, dające możliwość zdystansowania się od polskiej „prawicy narodowej”. Wiele ważnych pytań jednak nie zostało postawionych zwolennikom narodowości śląskiej, RAŚ i Jerzego Gorzelika (a także jemu samemu). Przede wszystkim należało zapytać o to, co sądzą o jego deklaracji, że nie poczuwa się do lojalności wobec Polski, o jego obraźliwych wypowiedziach pod adresem Polski i Polaków, i o jego i Ruchu

Autonomii Śląska umiarkowanej obecnie postawie („by Śląsk był syty i Polska cała”) – czy jest ona wyrazem rzeczywistej zmiany poglądów, czy tylko zabiegiem taktycznym? J. Gorzelik jako człowiek inteligentny mógł się zorientować, że jego radykalnie antypolskie wypowiedzi były błędem taktycznym. Np. z prac czeskiego teoretyka tzw. małych narodów, Mirosława Hrocha, mógł się dowiedzieć, że zachodzi pewna kolejność działania w ruchach narodowych: najpierw jest faza naukowa (naukowcy odkrywają historię, opisują geografie, język, folklor itd. danej grupy etnicznej), potem faza popularyzacji (szerszy krąg aktywistów rozpowszechnia wiedzę zgromadzoną przez naukowców i na tej podstawie zaszczerpia świadomość narodową), a na końcu – faza polityczna (świadomy naród zgłasza żądania polityczne). J. Gorzelik na początku swej działalności zaczął od żądań politycznych, stąd jego porażka. (To, że działacze RAŚ i J. Gorzelik mogli zapoznać się z teorią M. Hrocha, jest wielce prawdopodobne – piszący te słowa był świadkiem, jak na jednej z konferencji na tematy etniczno-narodowościowe pewna zwolenniczka narodowości śląskiej omawiała ową teorię i jej implikacje dla Śląska). Tak więc po początkowym błędzie nastąpiła korekta – powrót do fazy pierwszej i drugiej. Oczywiście, zarówno Gorzelik, jak i Koźdoń, ślązakowcy, jak i RAŚ mają moralne prawo głosić takie poglądy, jakie głoszą, i starać się o realizację swoich celów, ale inni mają prawo wiedzieć, jakie są ich cele i czy zmiana zachowania wynika ze zmiany poglądów i celów, czy tylko ze zmiany taktyki, i czy Gorzelik oraz RAŚ, tak jak kiedyś Koźdoń i ślązakowcy, w trudnym dla Polski momencie nie powiedzą, że nie czują się z nią związani i będą działać na jej szkodę.

W duchu obrony sprawy śląskiej i krytyki polityki polskiej chyba najbardziej zdecydowanie występuje W. Żelazny. Potępia on polski nacjonalizm i jego skłonność do prześladowania mniejszości narodowych, porównując polski brak tolerancji wobec nich z tolerancyjną postawą innych państw, np. Czechosłowacji. Pisze on: „Po wojnie rozprawiono się z Łemkami, z Mazurami, ze Ślązakami, z Żydami (...) Za krzywdami wyrządzonymi mniejszościom etnicznym w Polsce nie ujęła się żadna trybuna partyjna, żadna ambona ani żaden z dwóch „narodów politycznych”, ściślej warszawskich. (...) Ciekawe, dlaczego po II wojnie światowej Czechosłowacja nie deportowała Rusinów, Serbowie – Chorwatów, Rumuni – Węgrów, Węgrzy – Romów czy Finowie – Szwedów? Czyżby mniej zagrażali ich spójności narodowej?” (str. 59, 60). Gdyby to nie były pytania retoryczne, należałoby odpowiedzieć: „Tak, Czechosłowacja nie deportowała Rusinów, Serbowie – Chorwatów, Rumuni – Węgrów, Węgrzy – Romów czy Finowie – Szwedów właśnie dlatego, że owe mniejszości nie zagrażały integralności państwa”. Ta sama Czechosłowacja natomiast nie wahała się deportować trzech milionów swoich (byłych) obywateli narodowości niemieckiej właśnie dlatego, że uznała ich za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Ci sami chwaleni Serbowie w momencie, gdy uznali, że ich bezpieczeństwo narodowe jest zagrożone, próbowali deportować w roku 1999 mniejszość albańską. Sprawę należy postawić jasno: Łemkowie, Mazurzy, Ślązacy (Żydzi to temat na inną dyskusję) spotkali się z prześladowaniami nie dlatego, że byli Łemkami, Mazurami, Ślązakami, ale dlatego, iż zostali uznani, słusznie lub nie, za Ukraińców bądź

Niemców. I tu dochodzimy do sedna problemu: czy słuszne było deportowanie Ukraińców i Niemców? Swoją drogą dziwne, że Żelazny jako obrońca krzywdzonych przez Polaków mniejszości nie wymienia Ukraińców i Niemców. Czyżby im się to należało? Dlaczego w takim razie potępia akcję „Wisła”? Dzisiaj łatwo ją potępić i założyć, że gdyby nie było akcji „Wisła” czy wysiedlenia Niemców, nic złego by się nie stało – granice Polski pozostałyby takie, jakie są teraz, a w tych granicach panowałby spokój i harmonia. Ale wówczas sytuacja była inna niż obecnie. Nie miejsce tu na dyskusję nad tezami Żelaznego, ale sprawa nie jest tak prosta jak on ją przedstawia. Wydaje się, że w obronie sprawy mniejszości i potępieniu polskiego nacjonalizmu trochę się zagalopował.

Żelazny nieco „naciąga” rzeczywistość do swoich tez także w mniej istotnych sprawach. W swoim rozdziale, pisząc o odrodzeniu języka hebrajskiego, stwierdza, że stało się to dzięki podobieństwu hebrajskiego do arabskiego, którym posługiwali się Żydzi sefardyjscy. Po pierwsze, Żydzi sefardyjscy nie mówią po arabsku, tylko w ladino (zwanym też djudeoespanyol), czyli w języku, który wynieśli z Hiszpanii. Arabskim posługują się Żydzi orientalni (co prawda niektórzy, ku irytacji Sefardyjczyków, rozciągają nazwę „sefardyjski” na wszystkich Żydów, którzy nie są Aszkenazyjczykami, ale to nie usprawiedliwia tego błędu). Po drugie, w okresie, w którym rozgrywała się „wojna językowa” między hebrajskim a jidysz i innymi językami w Erec Israel (Palestynie), czyli w latach 1881–1948, zdecydowaną większość ludności żydowskiej stanowili Aszkenazyjczycy mówiący różnymi językami europejskimi. Żydzi orientalni mówiący po arabsku zaczęli napływać masowo dopiero po ogłoszeniu niepodległości Izraela w roku 1948 i pogorszeniu się relacji arabsko-żydowskich, czyli gdy „wojna językowa” już się kończyła zwycięstwem hebrajskiego. Oczywiście, napływ Żydów orientalnych umocnił pozycję hebrajskiego, lecz niekoniecznie dlatego, że arabski jest do niego podobny, a z innych powodów. Zainteresowanych odsyłam do swojego tekstu (Szul 2010, s. 72–101).

Żelazny trochę też „naciąga” teorię Heinza Klossa o *Abstand-* i *Ausbau-sprachen*. Z jego rozważań można wnosić, że *Ausbau-sprachen*, czyli „języki wypracowane”, są wypracowane w wyniku manipulacji politycznych. Tymczasem chodzi o języki wypracowane niezależnie od metody wypracowania. Najczęściej uczyniła to praktyka społeczna. Takim językiem jest np. holenderski. On i niemiecki nie są jednym językiem nie dlatego, że między nimi jest dystans (*Abstand*), lecz właśnie z tego powodu, iż zostały „wypracowane” przez praktykę społeczną. Skądinąd dialekty *Plattdeutsch* północnych Niemiec są znacznie bliższe holenderskiemu niż literackiemu niemieckiemu (*Hochdeutsch*), jednak ich użytkownicy uważają się za Niemców i stosują *Hochdeutsch* w funkcji języka literackiego i narodowego.

Pewne drobne zastrzeżenia można mieć też do części autorstwa B. Jałowickiego. W rozważaniach na temat relacji centrum–peryferie (Polska–Śląsk), cytując T. Zaryckiego, stwierdza, że relacje te są antagonistyczne i peryferie stawiają opór centrum. Relacje te są bardziej skomplikowane. Oprócz antagonizmu i oporu peryferii wobec centrum istnieją także zjawiska symbiozy i imitacji, kiedy peryferie starają się naśladować i upodobnić do centrum. To wła-

śnie dzięki symbiozie i imitacji centra ekspandują. Nie zawsze bowiem ekspansja centrum jest wynikiem zastosowania brutalnej siły.

Na zakończenie prac naukowych autorzy często próbują przewidzieć przyszłą ewolucję badanego przedmiotu. Szkoda, że w omawianej książce tego zabrakło. Zastępując niejako autorów, pokażmy się o przewidzenie przyszłości śląskiego ruchu narodowego. Jakkolwiek wszelkie analogie są ułomne, to można zaryzykować porównanie obecnego stanu ruchu śląskiego do ruchów morawskiego i katalońskiego w momentach przełomu politycznego po upadku autokratycznych rządów w Czechosłowacji (przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych) i Hiszpanii (koniec lat siedemdziesiątych). Morawy i Katalonia symbolizują tu dwa przeciwne kierunki ewolucji.

Morawy cechują się bliskim podobieństwem językowym i kulturowym do (reszty) Czech przy jednak pewnych różnicach mentalnych (Morawy bardziej religijne, katolickie i tradycjonalistyczne), językowych (na poziomie dialektów, bez wypracowanego morawskiego języka literackiego, na Morawach używa się literackiego języka czeskiego), ekonomicznych (Morawy uboższe niż Czechy) i historycznych (przez pewien czas Morawy pozostawały poza państwowością czeską). Poza czynnikiem ekonomicznym inne upodobniają relacje Moraw do Czech i Śląska do Polski. Po roku 1989 nastąpił na Morawach szybki rozwój ruchu narodowego. Podczas spisu powszechnego w roku 1991 ponad 10% mieszkańców Republiki Czeskiej, w tym większość mieszkańców Moraw, zadeklarowało narodowość morawską. Próbowano też stworzyć morawski język literacki. Po pewnym czasie jednak energia ruchu zaczęła się wyczerpywać. Podczas spisu powszechnego w roku 2001 już tylko śladowe ilości mieszkańców Moraw zadeklarowały narodowość morawską i obecnie trudno doszukać się objawów istnienia ruchu morawskiego.

Katalonia cechuje się bliskim podobieństwem językowym i kulturowym do (reszty) Hiszpanii przy jednak pewnych różnicach mentalnych (Katalończycy uważają się za lepszych od [reszty] Hiszpanów, są bowiem ponoć bardziej europejscy, a to ze względu na bliski kontakt z Francją, i bardziej pracowici), językowych (głównie na poziomie dialektów, na początku omawianego okresu istniał do pewnego stopnia wypracowany język kataloński, lecz praktycznie nie był stosowany w sferze publicznej, w której używano hiszpańskiego [kastylijskiego]), ekonomicznych (Katalonia jest jednym z najbogatszych regionów, bogatszym niż stanowiąca rdzeń Hiszpanii Kastylia, poza Madrytem, i w związku z tym Katalończycy żywią przekonanie, że są „nadmiernie eksploatowani” przez Hiszpanię) i historycznych (istnienie w średniowieczu państwowości uważanej współcześnie za katalońską, okresy autonomii katalońskiej w czasach bardziej współczesnych).

Jak więc widać, między relacjami Katalonii do Hiszpanii i Śląska do Polski istnieje wiele analogii: przekonanie o własnej wyższości z racji bycia bardziej europejskim i pracowitym połączone z poczuciem krzywdy z powodu faktycznego lub urojonego wyzysku przez państwo i utraty autonomii. W momencie upadku reżimu Franco następuje ożywienie regionalizmu katalońskiego. Jordi Pujol, kataloński lider, definiował wówczas bycie Katalończykiem jako „mieszkanie i pra-

cowanie w regionie”. Katalonia w zdecentralizowanej Hiszpanii uzyskuje pewną autonomię, która stopniowo się powiększa. Następuje uznanie katalońskiego za język regionalny i wprowadzenie go, obok kastylijskiego, w życiu publicznym Katalonii. Z czasem władze katalońskie starają się wyeliminować kastylijski, m.in. nakładając mandaty na właścicieli szyldów w języku hiszpańskim (choć napisy w obu językach różnią się niekiedy tylko jedną literą lub kształtem akcentu nad literą). Podporządkowane władzom autonomicznym szkolnictwo zaszczerpia w młodym pokoleniu katalońską świadomość narodową. O ile starsze pokolenie łączy tożsamość katalońską (regionalną) z hiszpańską (narodową), o tyle młodsze na ogół ma już tylko świadomość katalońską. Następuje redefinicja bycia Katalończykiem – nie wystarczy mieszkać i pracować w regionie, trzeba jeszcze mówić po katalońsku i wyznawać katalońskie wartości. Jak określił to red. Maciej Stasiński z *Gazety Wyborczej*: „Nacjonalizm kataloński osiągnął pełnoletniość. Zmienił skórę. Wyparł się młodzieńczej choroby tolerancji, pluralizmu, otwarcia na Innego, solidarności i gościnności. Zatracił przekonanie o atrakcyjności małej katalońskiej ojczyzny, lokalnego sposobu bycia, poziomu cywilizacyjnego i kultury oraz instytucji. Dzięki nim Katalonia była magnesem dla przybywców z innych stron Hiszpanii, którzy przez dziesięciolecia tu się osiedlali, czuli się u siebie i chętnie zostawali Katalończykami. Nacjonalizm ten stał się tym, czym każdy nacjonalizm ostatecznie jest – mieszaniną poczucia własnej krzywdy i dyskryminacji oraz wiary we własną wyjątkowość i wyższość wobec innych. Dobił się swej dojrzałości, łącząc rachunki dawnych krzywd – rzeczywistych i rzekomych – z krzywdami współczesnymi, w większości rzekomymi. Bo każdy nacjonalizm nagina rzeczywistość i w każdym tkwi rdzeń wiktymologii zmieszanej z pogardą dla innych” (Stasiński 2012). Kryzys gospodarczy i konieczność oszczędności budżetowych w roku 2012 pogłębiają nastroje antyhiszpańskie i władze Katalonii po raz pierwszy mówią o secesji. Sytuacja przypomina tę w momencie obrania kursu na niepodległość przez Słowenię i Chorwację w roku 1990. „Dojrzewanie” katalońskiego nacjonalizmu powoduje napięcia – między Katalonią a rządem centralnym, między nią a innymi regionami i wewnątrz niej między katalońskimi nacjonalistami a tymi, którzy chcą pozostać Hiszpanami, bez dyskryminacji używać hiszpańskiego i zachować jedność Hiszpanii.

Czas pokaże, którą z dróg (albo: bliżej której drogi) pójdzie rodzący się nacjonalizm śląski – drogą morawską czy katalońską.

Roman Szul

Literatura

- Dołowy-Rybińska N., 2011, *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Stasiński M., 2012, „Flagi są niejadalne”, *Gazeta Wyborcza*, 24–25.11.
- Szul R., 2010, „«Wskrzeszanie» języków jako symboli tożsamości, pamięci i przestrzeni narodów”, w: S. Kaprański (red.), *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.